

**JACEK
OSTROWSKI**

SARKOFAG

**JACEK
OSTROWSKI**

SARKOFAG



[Kup książkę](#)

HISTORIA OPOWIEDZIANA
W TEJ KSIĄŻCE
WYDARZYŁA SIĘ NAPRAWDĘ.

Płock, lata siedemdziesiąte. Komunizm powoli zaczyna chylić się ku upadkowi. Zuza Lewandowska odnosi kolejny sukces, demaskując czarnego wdowca, i wyrasta na najlepszą papugę w okręgu.

Stary, zaniedbany domek na Parowie. Nikt tu od dawna nie zaglądał. Okoliczni mieszkańcy omijali go wielkim łukiem, nazywając przeklętym, a wszystko przez wydarzenia, które rozegrały się tam przed laty. Krwawy mord dokonany na właścicielach wstrząsnął wtedy całym Płockiem. Niektórzy twierdzą, że od tego czasu tu straszy.

Był środek dnia, na środku izby stał wyprostowany jak struna, elegancko ubrany starszy mężczyzna. Były wojskowy, zdradzała to jego postawa, wyćwiczona przez lata musztry. Rozglądał się ciekawie. Wszędzie kurz i wielkie sieci pajęczyn. Podeszedł powoli do zdjęcia wiszącego na ścianie, przetarł je dłonią i zaczął mu się wnikliwie przyglądać. Zaskrzypiały zawiasy drzwi.

– To ty? – szepnął. W jego oczach widać było zaskoczenie. – Prędzej bym się tu diabła spodziewał. Kiedyś byłeś z nami. Już wtedy pracowałeś na dwa fronty?

– Może? Życie nieraz płata figle. Oddaj to i rozejdziemy się, każdy w swoją stronę.

– Nie wiem, o czym mówisz.

– Nie wciskaj mi tu kitu. Doskonale wiesz. Albo ty to masz, albo Zuza Lewandowska. Pewnie zdążyłeś jej to przekazać? Jesteś ostrożny, bałbyś się z tym chodzić. Za dobrze cię znam. Mam rację?

– Pierdol się. Ode mnie nic się nie dowiesz, a Zuza Lewandowska nie ma pojęcia o moim istnieniu.

– Nie omieszkam tego sprawdzić. Do zobaczenia w piekle!

Padł strzał. Mężczyzna wygiął się w teatralnej pozie, jego twarz wykrzywił grymas bólu. Rozległ się huk następnego wystrzału. Znów silnie targnęło ciałem trafionego, po czym nieszczęsny osunął się bezwładnie na podłogę.

Zabójca podszedł wolno do swojej ofiary, zbliżył lufę pistoletu do głowy leżącego i ponownie nacisnął spust, tym razem pocisk przeszył środek czoła. Krew trysnęła z rany, wszędzie było jej pełno.

Morderca nachylił się nad trupem. Bez żadnych emocji patrzył w szkliste oczy nieboszczyka. Tak jakby przed chwilą ukatrupił zającą, a nie człowieka. Sięgnął za pazuchę ofiary, ale wtedy gdzieś z zewnątrz, spoza domu doszedł go gwar czyichś głosów. Spłoszony, poniechał przeszukiwania. Wyprostował się, schował starą niemiecką parabelkę i podszedł do drzwi. Wyrzwał ostrożnie. Ktoś tu nadchodził, więc nie zwlekając, wymknął się z izby.

* * *

Zaczął się wrzesień. Dzieciaki, niczym peruwiańskie muły, wróciły objuczone ciężkimi tornistrami na swoje szkolne szlaki. Żółkły liście na drzewach, bociany dawno już odleciały bez śladu, pozostało jedynie mgliste wspomnienie ich klekotu, zaś w lasach nastał czas wysypu grzybów. Jesień krzyczała: „dzień dobry!”.

Było wczesne przedpołudnie, Zuza zmierzała w stronę kancelarii. Spieszyła się, choć dziś miała luźny dzień. Kowalski wrócił z urlopu, a ona chciała mu zadać wiele pytań niecierpiących zwłoki.

Lewandowska od kilku dni roztrząsała sprawę sprzed lat, ostatnią, którą prowadził jej ojciec. On też lubił się bawić w prywatne śledztwa.

Zastanawiała się czasem, że może to był wpływ literatury Conana Doyle'a, bo Sherlock Holmes był idolem obydwójga Lewandowskich. Ich zacięcie detektywistyczne od zawsze nie podobało się władzy, która co i raz zgrzytała na to zębami, ale na szczęście tylko się na tym kończyło.

Nagle, kilka metrów przed nią, rozsypała się wielka witryna składnicy harcerskiej, a w chwilę potem cały chodnik pokryły tysiące drobin szkła. Po drugiej stronie ulicy zaczęło uciekać dwóch wyrostków z procami w dłoniach, przypuszczalnie sprawcy całego zamieszania.

Kurwa mać! A to cholerne gnojki! Lewandowska zaklęła po cichu, starając się ominąć resztki zbitej szyby, bo ich ostre krawędzie mogły rozharatać jej nowe włoskie czółenka, które kosztowały prawdziwe krocie. Jeszcze tydzień wcześniej były główną ozdobą witryny komisu przy Nowym Świecie w Warszawie, a dziś zdobiły stopy najbardziej znanej płockiej papugi.

Od strony placu Narutowicza biegło dwóch krawężników z pałkami w rękach. Tuż za nimi podążał kapitan Mariański, cały zasapany z wysiłku. Biada chuliganom, jeśli ich dorwają, bo po pałowaniu ich zadki długo nie będą się nadawały do siedzenia, a ukojenie bólu da jedynie moczenie ich w mydlinach.

Milicja od zawsze nagminnie sięgała po tę metodę perswazji. Obrywało się nie tylko łobuzom, ale i działaczom opozycji. Zuza wielokrotnie interweniowała w imieniu poturbowanych, ale bez skutku. Władza ludowa ma zawsze rację, to nie podlegało dyskusji.

Z pobliskiego sklepu spożywczego wyszedł prokurator Zarzycki. Widząc Zużę, ukłonił się jej z szerokim uśmiechem.

– Dzień dobry, pani mecenas.

– Szkło się tłucze na szczęście, to chyba będzie dobry – odparła i poszła dalej.

Nie miała ochoty na pogaduszki, a prokurator słynał z gadulstwa. Potrafił przytrzymać rozmówcę ponad godzinę, i to nawet zimą na mrozie.

Zuza wpadła jak petarda do kancelarii i od razu skierowała swoje kroki do pokoju Kowalskiego.

Kolega po fachu siedział przy biurku z nosem wsadzonym w dokumenty. Kiedy ją zobaczył, od razu odłożył je na blat.

– Co się stało? Wyglądasz, jakbyś się czegoś naćpała, masz takie dziwne ogniki w oczach – zagadał do niej z ironią.

Roześmiała się w głos.

– Dobrze, że nie kurwiki. Od kiedy zaglądasz mi głęboko w oczy? Czy mam się obawiać twoich końskich zaległości? Mówiłam ci kiedyś o starej teczce znalezionej w biurku ojca. To była jego ostatnia sprawa.

– Faktycznie – przytaknął – coś wspominałaś, ale bardzo ogólnikowo.

– Zdaje się, że wtedy byłeś u niego czeladnikiem. Mam rację?

– Jeśli aplikanta można tak nazwać, to owszem, ale w dalszym ciągu nie wiem, o jaką sprawę ci chodzi. Domyślam się, że oczekujesz ode mnie jakichś informacji.

– Sprawa Pawlaka mówi ci coś? – wyrzuciła z siebie jednym tchem.

Kowalski zamyślił się, zapewne naprędce przeszukiwał pamięć. Jego mina wskazywała, że z marnym skutkiem. W końcu się poddał.

– Przybliż mi, proszę, temat, bo nie mogę skojarzyć.

– Tajemnicze zaginięcie Stanisława Pawłaka, męża radcy prawnego Zofii Pawlak. Teraz lepiej?

– No tak, teraz kojarzę. – Mężczyzna wyraźnie się ożywił. – To bardzo stara sprawa. Dziwne, że zachowały się jeszcze jakieś materiały. Faktycznie, twój ojciec bardzo to przeżywał. W sumie nie dziwię się, to był jego dobry kolega. Ambroży poruszył niebo i ziemię, ale na nic się to zdało. Wszystkie tropy się urwały, Pawlak dosłownie rozpułnął się powietrzu. Nikt nic nie słyszał i nikt nic nie widział. Milicja, trzeba im to przyznać, mocno się natrudziła, żeby to wyjaśnić. Przesłuchali setki mieszkańców, ale bez powodzenia. Opuść, teraz po latach tym bardziej do niczego nie dojdiesz. Szkoda twojego czasu, a i pieniędzy z tego nie będzie. Lepiej weź sprawę Opalińskiego. Kroi się niekończący się proces o schedę po bogatym stryju. Możesz na nim sporo zarobić.

Zużę od zawsze kręciły trudne sprawy, a na brak pieniędzy nie narzekała. Była na fali po ostatnim sukcesie, kiedy dorwała zabójcę kuzynki. Teraz potrzebowała nowych, coraz trudniejszych wyzwania, a zagadka Pawłaka wydawała się odpowiednia.

– Dziękuję za dobrą radę – zakpiła. – Lepiej powiedz mi wszystko, co pamiętasz. *Homo homini consulere debet*, człowiek człowiekowi powinien pomagać.

Wyciągnęła papierosy i rozsiadła się w fotelu vis-à-vis Kowalskiego.

W mężczyźnie trudno było zauważyć choć ciut entuzjazmu. O czym tu gadać? Sprawa dawno zamknięta.